

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36^ć
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocho
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 29 STYCZNIA

N^{BR} 52.

1838 ROKU.

LECAIN W PROWANCYI.

PODLUG EUG. GUINOT.

» Przekłete rzemiosło! Człowiek czuje w sobie jenuusz, ma Boga w piersi, a tu mu każą grać słuźalców, wieśniaków i żołnierzy, wynosić listy i ustawić stolki, słuchać najpiękniejszej wymowy i odpowiadać na nie *Tak*, albo *Nie*, jedném słowem! « rzekł sam do siebie zniechęcony Dogard, jeden z podrzędnych aktorów teatru marsylskiego. » Jestem przecież piękny mężczyzna, dobrze zbudowany, « mówił dalej, » czuję w sobie zdarność i siłę, mam czucie i pamięć, umiem pierwsze role z wszystkich trajedyj. Zaiste, nie na środkach mi zhywa, ale na sposobności rozwinięcia mego talentu przed publicznością! «

Nazajutrz miał Dogard odegrać jedną z najlepszych ról podrzędnych. Chęć popisania się uwiodła go tak dalece, że ją

oddał z największą przesadą i nieprzyzwoitą patetycznością. To wyszczególnienie się nie w swoim miejscu, uczyniło go śmieśnym, słowem, wygwizdano go!

W tymże samym czasie wielka nowina zatrudniała w niepowszedny sposób mieszkańców Marsylii: Lecain zamyslił w Prowancyi występować w rolach gościnnych. W roku 1774 potrzeba było trzech tygodni z Marsylii do Paryża jechać; mało osób odbywało podówczas tę wielką podróż, i dla tego mało mieszkańców prowancyjskich widziało tego wielkiego artystę w *Théâtre français*. Tego samego wieczora, gdy Dogarda wygwizdano, odebrał dyrektor list Lecaina i czytał go swym aktorom za kulisami. Sławny ten traik donosił dyrektorowi, że się podróż jego do Prowancyi o dni osm spóźniła i prosił go, aby o tém doniósł swemu koledze, dyrektorowi w Aix, który przybycia

jego już się dnia następującego spodziewał. Wkwandrans później wziął reżyser Dogarda na stronę i oddał mu list ze zleceniem oddania go natychmiast posłańcowi, który miał nazajutrz do Aix odjeżdżać, i aby upomniał go, zaraz za swém przybyciem wręczyć list dyrektorowi teatru.

Zniesmakiem przyjął Dogard to poniżające zlecenie, a idąc drogą uczynił sobie ulgę wywieraniem słów obelżywych. Nagle błysnął mu promyk nadziei i spędził chmurę z jego czoła. »Jestto natchnienie z nieba!« zawołał z uniesieniem. »Ale za śmiało, bardzo śmiało!« dodał potem z rozwągą. »Lecz, mniej-sza o to!« rzekł ze stałością; »w mojem położeniu mogę wiele zyskać, a nié mam nic do stracenia. Jeniuszu i ty odwago wspierajcie mię! Naprzód Dogardzie!« To mówiąc podarł list i doniósł reżyserowi, że go oddał w przeznaczone ręce. Nazajutrz zaś wzięwszy kij w rękę wyszedł z Marsylii jeszcze przed wschodem słońca i udał się pieszo do Aix, gdzie stanąwszy w południe, przedstawił się natychmiast dyrektorowi tamtęj-

szego teatru z tém oświadczeniem: »Otoż jestem, mój przyjacielu! przyrzekłem, że dziś przyjadę i dotrzymałem słowa.«

»Przedewszystkiém, proszę mi powiedzieć, kto waćpan jesteś,« zapytał z dumą, zdziwiony dyrektor.

»Któż inny jeżeli nie Lecain!«

»Jako? waćpan Lecain? waćpan?... O, jeżeli tak, proszę tysiakkroć razy o przebaczenie, zem waćpana grzeczniej nieprzyjął! Ale, któżby się był mógł spodziewać...«

»Aby Lecain przybył do Aix w takim ubiorze? Nieprawdaż, chciałeś waćpan powiedzieć? i bardzo słusznie; ale to jest rzecz całkiem prosta. Na drodze miałem to nieszczęście, zem wpadł wręce rozbójników Gasparda de Bessa, którzy mnie do szcztu zrabowali. Ci urwisze zabrali mi wszystkie moje pieniądze — dwadzieścia tysięcy franków, które zarobiłem w Lugdunie, całą moję garderobę, która dziesięć tysięcy talarów mnie kosztowała — nawet moję karęcę w kawalki zgruchotali. Służący mój, widząc mnie w niebezpieczeństwie uciekł hultaj, co mu nóg stało, i zapewne dotąd ucieka!... Otoż

widzisz waćpan, mój drogi przyjacielu, do jak smutnego stanu bandyci, grasujący w tej okolicy, przyprowadzili pierwszego traika francuzkiego! »

Dyrektor ubolewał niezmiernie nad tym nieszczęśliwym przypadkiem i ofiarował mu naprzód znaczną kwotę jako honorarium za gościnne role, w których miał występować, a Dogard przyjął ją bez wahania.

Nieupłynęła godzina, a już całe miasto Aix wiedziało o przybyciu Lecaina i o całym jego nieszczęściu. Zewsząd cisnęły się tłumem do sławnego artysty wizyty i ofiarowano mu swoje usługi. Kawaler de Castallane posłał mu do usługi własnego pokojowca, wszystkie sakiewki były dla niego otwarte, a pan O., w którego domu podczas ostatnich zapust przedstawiano trajedyę, darował mu całą kosztowną garderobę swojego domowego teatru. Skoro Dogard ufryzowany podług najnowszej mody przez pokojowca p. Castallana wdział na siebie bogate suknie, okazała się w samej rzeczy jego piękna postać w najkorzystniejszym świetle, tak dalece, iż wszyscy, gdy szedł

na próbę, podziwiali go, a szczególnie kobiety.

» Takim, a nie innym, » rzekł do niego dyrektor, gdy wszedł do sali; » wystawiałem sobie sławnego artystę Lecaina: wysokiego wzrostu, smukły, piękny i szykowny! Czytałem wprawdzie niedawno recenzję, w której waćpana opisywano niskim, tłustym i brzydkim. Ale to istotna potwarz, jakem się zaraz domyślił; złośliwe oczernienie! »

» Zasludze niezbywa nigdy na zawistnych! Znam ja tę recenzję, Marmontel jej twórcą, jestto wdzięczność, że poprawiałem jego wiérsze... Szczęściem dla mnie, że pierwsze moje wystąpienie zbije wszelkie jego potwarze.

W dniu, w którym po pierwszy raz wystąpił, cisnęła się tłumnie publiczność do teatru, w celu podziwiania sławnego Lecaina w rolach króla Władysława i césarza Nerona. Dogard kazał sobie w południe dać dobry obiad; trzy butelki szampana dodały mu zapału i odwagi! Wystąpił na scenę z największą otuchą, deklamował z rozumem; ale niezbywało mu na przesadzie i giestykulacyi ekscentrycznej; tego to

mamidła płytkich aktorów. Publiczność była zachwyconą; dając oklaski rękami i nogami głośnym okrzykiem wynurzyła pochwały. Żaden jeszcze artysta w Aix tak wielkich nieuzyskał oklasków. Najznakomitsi młodzi kawalerowie wywiedli go po skończonej sztuce z teatru, i w tryumfie odprowadzili do oberży, gdzie spaniała zamówiona była wieczerza. Uzacniony artysta był królem tego festynu. Po skończonej biesiadzie grano w karty, a Dogard wygrał trzysta ludiorów.

» Anim myślał, « rzekł Dogard nazajutrz sam do siebie, » aby tak łatwo zostać wielkim człowiekiem ! «

Jak świetnie wypadła pierwsza rola, tak świetnie wypadły także inne. Brano go we wszystkie towarzystwa, wyszczególniano przed wszystkimi, a najbardziej kobiety brały go w swoją opiekę.

W dniu, w którym szósty raz występował, odebrał z rana bilet, w którym mu młoda wdówka, mająca piętnaście tysięcy rocznego dochodu, ofiarowała swoją rękę, pod warunkiem, jeżeli się zrzeknie teatru i będzie z nią żył w okolicy Niey w jej zamku. W tym liście oznaczyła także przechadzkę, gdzie się sa-

motnie z nią znajdować i ustnie jej powiedzieć może swoje postanowienie.

Tego samego dnia przybył jeden podróżny do oberży: » Pod czarnym mulem, « która w owym czasie była w mieście Aix naj-sławniejszą i z zadziwieniem przeczytał afisz, na którym szumnymi wyrazami zapowiedziana była szósta rola gościnną aktora królewskiego i pierwszego traika francuzkiego Lecaina. Podróżny ten chciał mieć dla siebie trzy pokoje, atoli gospodarz ubolewał, że niema jak tylko jeszcze jeden pokój, gdyż cały dom zajęty jest przez gości, którzy z pobliskich okolic przybyli dla podziwiania Lecaina; a sam sławny ten artysta zajmuje całe pierwsze piętro. Zdziwienie podróżnego doszło do najwyższego stopnia. Kazał więc, aby mu otworzono pokój na trzecim piętrze, a potem zeszedł na pierwsze piętro dla przedstawienia się panu Lecainowi.

» Proszę mi darować, « rzekł wszedłszy do pokoju Dogarda, » czy mam zaszczyt mówić z samym panem Lecainem ? «

» Znim samym ! « odrzekł Dogard z pyszną miną. » Czegożś waćpan żądasz odemnie ? «

• Podziwiam talent waćpana! •

• Jesteś bardzo łaskaw, mój przyjacielu! •

• Jestem wprawdzie tylko aktorem z prowincyi, ale człowiekiem ambitnym i chciałbym się wyszczególnić od innych. Zdanie waćpana jako znawcy, będzie dla mnie stanowczém. Czy niebyłbyś łaskaw pozwolić mi abym przed nim przedeklamował jedną scenę? •

• Bardzo chętnie, mój przyjacielu, słucham! •

Podróżny zaczął deklamować scenę z *Tankreda*. Dogard usłyszawszy mistrzowską deklamacyę pierwszych wierszy, zbladł, dalej zaczął drżać na całym ciele, a nareszcie rzucił się do nóg podróżnemu, mówiąc: • Waćpan jesteś Lecainem! Nierób mnie nieszczęśliwym, i przebacz moję zuchwałość! • Rzeczywisty Lecain podniósł go z łaskawością, a Dogard opowiedział mu otwarcie cały tok rzeczy. Gdy skończył, Lecain rzekł:

• Widzę przynajmniej, żeś nie zhańbił mego nazwiska, i że jesteś zdatny człowiek. Z resztą figiel ten niejest najgorszy! Jakąż dzisiaj wyznaczysz dla mnie rolę? •

• Vendome. •

• Dobrze, jestto moja najlepsza; wszelako chciałbym widzieć jak ty ją grać będziesz. •

Po skończonj przedstawił rzekł Lecain do Dogarda: • Grałeś jak szalony, lecz nie bez wrażenia. Kto wie, czybym się tak jak ty był podobał, gdybym tę rolę był grał moim sposobem! Masz talent, lecz jesteś na złej drodze. Jedź ze mną do Paryża; ja się ujmę za tobą, abyś grywał role celniejszych. • Dogard przyjął ten wzgląd z największą podzięką.

Nazajutrz stanął Dogard na umówionj schadzce. Wdówka przyjęła go uprzejmie. Miała lat ledwo dwadzieścia i pięć, piękne oczy i bardzo przyjemną postać. Rozmowa trwała długo; ale już w pierwszych chwilach zgodzono się na wszystko.

• Więc pani żądasz koniecznie, abym się rzekł teatru? • zapytał nareszcie Dogard.

• Koniecznie! •

• Ponieważ więc ani moim kunsztem, ani Lecaina nazwiskiem niepozyskałem sobie serca pani, przeto ośmielam się wyznać, że to nazwisko jest tylko pożyczone, gdyż ja właściwie Dogardem

się nazywam. « Poczém wyznał wszystko szczerze przed piękną wdówką, podobnie jak przed Lecainem i prosił o przebaczenie.

« Czegóż nieprzebaczy rozkochana kobieta? — W ośm dni później oddała mu piękna wdówka przed ołtarzem swą rękę, a Dogard uszczęśliwił ją i był nawzajem szczęśliwym.



CO JEST WIELKI ŚWIAT.

Zamiarem towarzyskiego połączenia się ludzi, jest wyższe upojenie zmysłów umysłu i uczucia, którego człowiek samotnie żyjący nigdy by doznać niepotrafił.

Światem wielkim, światem eleganckim nazywamy towarzyskie społeczeństwa ludzi, co posiadając ukształcenie i majątek, zdolni są używać tych rozkoszy. Za naszych czasów są to najznacniejsi, najznakomitsi ludzie.

Kogo zajmuje delikatna zmysłowość, tego płaska zaspokoić niemoże; to, co sprawia radość ukształconemu umysłowi, jest nudne i natężające dla prostego umysłu; co wygórowane uczucia obraża albo im pochlębia, jest nieczułym przedmiotem dla

poziomych istot; i dla tego to, co ostatnich zaspakaja, jest dla pierwszych niedostateczne a może nawet bolesne sprawia im wrazenie. Ztąd pochodzi ta wielka różnica między towarzyskimi związkami ludzi, ich obyczajami, ubiorem, postępami, zabawami robiąciami naukę zobeowania z ludźmi, tém trudniejszą do pojęcia i wykonania, im wyższe jest ukształcenie towarzystwa.

W samej historii domoweschażki z przyjaciółmi, podług prawdziwego znaczenia tego wyrazu, oprócz tych publiczne zgromadzenia połączone z przepychem, bankietami, widowiskami i zabawami, kojarząciami najwyższe powaby zmysłów, umysłu i uczucia, sprawiają radość zupełną, jakiej człowiek potrzebuje dla okazania w świetnych dniach swojego życia całej człowieczeństwa natury. Tak postępowano sobie w wiekach średnich, tak żyli nasi ojcowie.

Ale żądanie ludzkie coraz bardziej rozszerza się, coraz więcej nabiera rozmaitości. Dawne festyny traciły co chwila właściwą im świetność, niebyło już więcej takich związków, które im podobne utworzyłyby mogły być;

ustały nareszcie zupełnie, i trwając nawet, postradały całkiem charakter towarzyskich zgromadzeń, ograniczając się tylko na życie towarzyskiem.

Prawa urządzające te uroczystości, których umiejętność i troskliwość o ich zachowanie bywała zatrudnieniem różnych osób, zamiénione zostały w mnogą ilość małych form i przepisów. Ażeby je umieć, tego żądają wszyscy członkowie społeczeństwa, wszyscy czuwają nad ich zachowaniem i wymagają nawet niejakię w ich wykonaniu biegłości.

Ubiory, których mężczyźni i kobiety podczas owych uroczystości używały, były szacowne same z siebie, szacowne pamiątką przodków, przez nich pozyskanych i noszonych, wspomnieniem dawniejszych uroczystości, na których w tychże samych pokazywano się strojach; coraz inne ubierano w nie osoby; zawsze się temi samemi wydawały, ale my te ozdobne stroje, korony, łańcuchy, napierśniki, pierścienie będące posagiem bogatę córki wieków średnich, zamiénili na tuziny sukien, na mody ćwierćroczne, na grze-

bienie, krzyżyki, branzoletki, fermoary, ridiukile i t. p. które przynajmniej co lat trzy odmiéniane być powinny, byśmy przez nie zawsze w towarzystwach innymi się wydawali. Tym sposobem powab wewnętrznej wartości, którego niémają, nagradzamy powabem nowości, chociaż przy piérwszym byłby ten ostatni niepotrzebny.

Petrarch naszego wieku miałby więcej o czém śpiewać, jak o sukni różowęj i zielonęj, więcej, jak o złotęj i srebrenęj koronie swojęj Laury, ale zapewne niepowiedzialby tyle słodkiego i czulego o tych przedmiotach, ile nucił Poeta czternastego wieku.

Zabawy zmysłowe, umysłowe i uczucia niewznoszą się przy naszęj towarzyskości do tak wysokiego szczytu, do którego dochodzą w pojedynczych wypadkach, lub do których doprowadzić mogą liczniejsze zgromadzenia, pyszniejsze i obszerniejsze miéjsca, wytworniejsze bankiety sprawujące rozmaitszą i zupełniejszą rozrywkę. Ale one sprawiają coraz większe natężenie sił, któreto siły zabęcają człowieka do połączenia się z lu-

dźmi, co jest zamiarem wspólnym ludziom wszystkim.

Takiemi są nasze towarzystwa, takiemi odziedziczyliśmy je po przodkach. Zajmują one ważne miejsce w stosunkach naszego życia.

Lecz czyli takiemi być powinni, o to nikt tu się niepyta: Sposób myślenia i wyobrażenia jednego człowieka, niepotrafią je udmienić. Jeden człowiek znieść niemoże raz przyjętego i wiele wartości mającego zwyczaj, on może tylko rzucić światło na błędy, albo uważając w lepszym znaczeniu, może je uszlachetnić. My tym ostatnim zatrudnić się chcemy zamiarem.

Jednakże mimo tego wszystkiego, związki towarzyskie mają zawsze swoją dobrą i złą stronę, jak wszystko na tej ziemi, gdzie dzień zwykł następować po nocy, gdzie słońce po mgłach przyświeca, piękna wiosna po przykrej następuje zimie, młodość uprzedza ogołoconą z wdzięków starość. One niszczą wprawdzie cały obręb naszej czułości, całą głębokość naszego pojęcia, czystość naszych zmy-

słów. Ale za to urzeczywistniają nam powszechny węzeł ludzkości, uczą nas przechodzić w istotę drugich nie tylko za pomocą fizycznej pojętności, ale oraz także samodzielna myślą i wolą. Targają węzły naturalnej gnusności; strzegą nas przed jednostronnością, wymiarem naszej własnej istoty dają nam uczucie, poznanie i przekonanie o istocie innych. Są źródłem, do którego wpływają wszelkie umysłowe skarby narodu, noszące na sobie piętno zasługi każdego człowieka z osobna. Przyzwyczajenie do przyjemnych i wesółych form towarzyskości upiększenia miłości i przyjaźni ogniw. Jest rzeczą ważną, jest rzeczą pożyteczną znać prawa towarzysztw, przymioty mogące tymże uczynić zadosyć, jednym słowem: *mieć ton dobry*.



SZARADA.

Pierwsze i trzecie po wodzie pływa,
 Drugie i trzecie wzrusza, zachwyca, ro-
 (zrywa,
 Wszystko ludzi, gubi zdradza,
 Lub do szczęścia doprowadza.